Rok IV | Środa 26 września 1934 r. | Nr. 251

# NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

# Polacy zalecieli najdalej?

## Balon „Polonia“ lądował na jeziorze

WARSZAWA, 25. 9. Wspaniałe zawody balonowe o puhar Gordon-Bennetta zdają się dobiegać kresu.

O lądowaniu trzech balonów — czechosłowackiego i dwóch niemieckich, podaliśmy już wczoraj.

Balon belgijski „Bruxelle“ przeleciał granicę sowiecką i lądował nieopodal Witebska, zdobywając przestrzeń około 700 klm.

Około godziny 8-mej rano na jezioro Lohilathi, w Finlandji pod wsią o tej samej nazwie spadł balon polski „Polonja“, pilotowany przez kpt. Janusza i por. Wawszczaka.

Przyczyna wypadku balonu polskiego narazie nie została ustalona. Obydwaj piloci uratowali się, dopłynąwszy do położonej na jeziorze wysepki.

Przyczyną upadku naszych pilotów musiało być rozdarcie się powłoki balonu, co przyczyniło się do gwałtownego lądowania.

Wczoraj na terytorjum Rosji sowieckiej, poza balonem belgijskim „Bruxelle“ wylądowały jeszcze 4 inne balony, m. in. balon amerykański „Buffalo Courrier Express“, który wylądował koło jeziora Peipuss niedaleko miejscowości Spicino prawie na samem pograniczu estońsko-sowieckiem w obrębie okręgu leningradzkiego.

Również wylądował drugi balon polski „Syrena“. Lądowanie odbyło się w puszczy zaniemeńskiej w miejscowości, znanej pod nazwą Hibańska, koło leśniczówki Jaźwino.

Lądowanie balonu nastąpiło nocy dzisiejszej około godziny 4.30 rano. Jaką przestrzeń balon ten przeleciał, nie zdołano ustalić.

Oprócz wspomnianego już balonu amerykańskiego „Buffalo Courrier Express“, na terytorjum sowieckiem wylądowały jeszcze trzy balony. Jeden w pobliżu miejscowości Ljadskoje, drugi nieopodal miasteczka Ługa, trzeci zaś przy stacji kolejowej Plussa.

Narazie brak szczegółów, jakie to balony lądowały.

Wreszcie w godzinach popołudniowych nadeszła wiadomość o dziesiątym balonie, który wylądował. Jest to balon szwajcarski „Basel“. Wylądował on w poniedziałek w południe koło miasteczka Chołm w odległości około 900 km od Warszawy.

WARSZAWA, 25. 9. (tel. wł.) Według ostatnich wiadomości, jeden z balonów polskich, niewiadomo dokładnie, czy „Warszawa“ czy też ‚Kiściuszko“ wylądował w okolicy Riazania na południowy wschód od Moskwy. Prawodopodobnie albo ten balon albo też balon „Polonia“., który wylądował we Finlandji, osiągnął rekord długości lotu. Da się to stwierdzić dopiero po nadesłaniu przez lotników ksiąg pokładowych. Balon włoski „Dux“ wylądował w okolicy Leningradu. Balon belgijski „Belgica“ wylądował na północny zachód od Moskwy. Wszystkie prawie balony przeszły nad granicą sowiecko-polską, przez burzę, wskutek czego powłoka została obciążona śniegiem, oraz lodem. Żaden z balonów nie osiągnął tak dobrych wyników, jakie możnaby osiągnąć, gdyby pogoda sprzyjała przez cały czas lotu.

W każdym razie balony polskie mają szanse osiągnięcia pierwszego miejsca. Balon „Belgica“ był pilotowany przez kilkakrotnego zwycięzcę zawodów, p. Demytera. Balon ten nie zdołał osiągnąć południka Moskwy i wobec tego nie będzie groźnym konkurentem dla balonów polskich.

—0—

# Straszny bilans katastrofy górn.

## 269 trupów na kop. „Grasford“

LONDYN, 25. 9. W kop. „Grasford“ ukończono zabieg hermetycznego uszczelniania przy pomocy piasku i cementu zamurowanych kurytarzy kopalni. Rozpoczęto identyfikowanie wydobytych na powierzchnię trupów i ogłoszono listę górników, żywcem pogrzebanych.

Ogółem w płonącym grobie znalazło śmierć 261 górników, pozatem przy zamurowywaniu gorejących chodników 5-ciu a w akcji ratunkowej zginęło 3-ch.

Wydano surowy zakaz palenia na terenie katastrofy, gdyż z szybów wciąż ulatnia się gaz.

# O stałość rządów Francji

## mowa prem. Doumergue

PARYŻ, 25. 9. Premjer Doumergue wygłosił przez radjo przemówienie.

Zwracając uwagę na konieczność posiadania rządu stałego, premjer zaatakował dotychczasowy system parlamentarny. Środkiem zaradczym ma być wyposażenie szefa rządu we władzę, na której mocy mógłby się stać prawdziwym szefem rządu.

PARYŻ, 25. 9. (tel. wł.) Prasa paryska omawia przemówienie, wygłoszone przez premjera Doumergue'a w sprawie reformy ustroju państwa. Prasa lewicowa wypowiada pewne zastrzeżenia przeciwko wywodom premjera. „Ere Nouvelle“ twierdzi, że społeczeństwo francuskie pragnie usprawnienia mechanizmu państwowego, przeciwstawia się jednak w sposób zdecydowany, jakiejkolwiek zmianie obecnego ustroju. Prasa rządowa jednomyślnie aprobuje wywody Doumergue'a.

# Powód do wojny zniknął

## Z.S.S.R. sprzedał kolej wschodnio-chińską

TOKJO, 25. 9. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza szczegóły zawartej umowy w sprawie kupna wschodnio-chińskiej linji kolejowej. Z ceny kupna, ustalonej na 170 miljonów jenów, dwie trzecie mają być wpłacone w towarze, a jedynie trzecia część uregulowana ma być gotówką.

Sowieccy urzędnicy wschodnio-chińskiej linji kolejowej mogą być zwolnieni dopiero po upływie 6-ciu miesięcy od chwili podpisania umowy. Na odszkodowanie tych urzędników przewidziana jest suma 30 miljonów jenów, włączona do ogólnej sumy kupna.

Odszkodowanie to wypłacane będzie w trzech rocznych ratach.

—0—

## Obrońcy kruszą kopje

# w procesie studentów - morderców

KRAKÓW, 25. 9. (tel. wł.) Postępowanie dowodowe w procesie malarzy-morderców nie zapowiada się rewelacyjni. Znamy już tę galerję świadków z poprzedniego procesu. Pamiętamy tych profesorów i pedagogów, którzy na sali sądowej cytować będą nam zadania maturyczne oskarżonych lub też mówić o wartości artystycznej ich obrazów i poezyj.

Materjał nagromadzony przez nich będzie bezsprzecznie duży i bogaty.

Dla oceny „morale“ oskarżonych mieć będą jednak większe znaczenie te dwa pytania, jakie na wstępie dzisiejszej rozprawy padły z ust sędziego wotanta dr. Horskiego.

— Dlaczego — pytał wnikliwy sędzia Bobrzeckiego — mając wraz z żoną 800 zł. zarobku miesięcznego, szukał pan majątku na drodze rabunku. Możnaby to zrozumieć u człowieka bezrobotnego, ginącego z głodu, ale u człowieka o takich dochodach po co to było?

Głuche milczenie było odpowiedzią i sędzia pytał dalej:

— Co mogło połączyć dwu studentów, ludzi inteligentnych ze zwykłym dorożkarzem?

Najistotniejszy problem w tym procesie, problem tak zawiłego stosunku duchowego zawisł w formie pytajnika nad salą sądową.

Wymijające „wyjaśnienia“ nie wyjaśniły sprawy w zupełności.

Skolei rozegrał się wielki pojedynek obrońców o prymat moralny w związku dwu studentów.

— Kto był prowodyrem moralnym? Kto kogo prowadził na drogę zbrodni? Tę kwestję starał się pierwszy wyjaśnić obrońca Szenkirzyka, adwokat Aszenbrenner.

Z całej masy pytań i odpowiedzi wyłania się sylwetka Bobrzeckiego silniego w tym duchowym związku. On prowadził kolegę swego na manowce, on zaprowadził go na ławę oskarżonych.

Obrońca Bobrzeckiego nie daje jednak za wygraną. Przypomina kilka pomysłów Szenkirzyka, mówi o plastelinie i zacieraniu śladów, dorzuca jeszcze parę szczegółów.

„Krystaliczna“ sylwetka Szenkirzyka zaciemnia zwolna swe kontury.

On ustępował może pomysłowością Bobrzeckiemu, ale przewyższa już o niebo takiego Dońca.

Koło godz. 11 trybunał przystąpił do przesłuchiwania trzeciego oskarżonego Schenkirzyka. Na wstępie swych zeznań przyznaje się on do popełnienia rabunku. W zeznaniach swych Schenkirzyk przyznaje, że często mówili z Bobrzeckim o kradzieżach, ale było w tem wiele fantazji. Swego rodzaju nowością w zeznaniach Schenkirzyka było pewne twierdzenie, które padło z jego ust. Mianowicie twierdził on, że w sobotę na dwa dni przed żabójstwem, gdy nie mogli mimo usiłowań przystąpić do czynu, Doniec powiedział, że „to nie jest robota“ i, że on sam w takim razie pójdzie.

W toku dalszych zeznań Schenkirzyk bronił Bobrzeckiego. Twierdził on że decydowali wszyscy trzej, nie można więc mówić, by Bobrzecki był prowodyrem. W czasie tych zeznań dr. Aschenbrenner wtrąca uwagę: Niech pan myśli o sobie, a nie o Bobrzeckim. Również przewodniczący, sędzia Pilarski, zwraca Schenkirzykowi uwagę, że przyjaźń na ławie oskarżonych nie jest dobra.

Opisując napad, Schenkirzyk twierdzi, że nie dotknął wogóle Garncarzówny i nie interesował się nią, bo to była rzecz Dońca.

Na pytanie prokuratora Schenkirzyk nie umie wytłumaczyć jasno, dlaczego przedtem przyznawał się tylko do kradzieży, a obecnie przyznał, że dopuścił się rabunku. Schenkirzyk nie odpowiada również, kto podzielił role, mówi jednak, że Doniec miał za zadanie załatwić się z Garncarzówną, Bobrzecki miał kraść, a on zacierać ślady.

Do pytań, na które Schenkirzyk nie odpowiedział, należy również pytanie mec. Hofmokl-Ostrowskiego, dlaczego nie uciekli po dokonaniu czynu.

—o—

# Eskapada do Bytomia

## zakończyła się śmiercią

59-letni Adam Kolonko z Chorzowa, urzędnik Generalnej Dyrekcji Polskich Kopalń Skarbowych bawił ostatnio w Bytomiu, gdzie zajrzał trochę zadużo do kieliszka.

Po powrocie, będąc jeszcze „pod gazem“ upadł ze stopni wagonu przy wysiadaniu z pociągu tak nieszczęśliwie, że uderzył głową o kamienie peronu i stracił natychmiast przytomność.

Przywieziony do szpitala Spółki Brackiej wyzionął ducha.

# Wspólny kongres robotniczy

## na terenie okręgu rybnickiego?

W Rybniku odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli związków zawodowych, na której uchwalono zwołać na 7 października wspólny kongres rad zakładowych i przedstawicieli wszystkich związków zawodowych działających na terenie Okręgu Rybnickiego.

Jak się dowiadujemy kongres ten dojdzie dopiero wówczas do skutku, kiedy centralne władze poszczególnych organizacji wyrażą nań swą zgodę.

# 15 tygodni więzienia

## za lżenie narodu polskiego

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym znany awanturnik Walentyn Stolecki z Katowic, który dopuścił się lżenia narodu polskiego.

Gdy oburzeni świadkowie tego zajścia donieśli policji o przestępstwie Stoleckiego i posterunkowy przybył na miejsce, oskarżony znieważył ponadto posterunkowego słownie i stawił mu czynny opór przy doprowadzeniu na komisarjat policji.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał go na 15 tygodni więzienia.

# Z procesu w Krakowie.



GARNCARZÓWNA
zamordowana służąca dr. Nüssenfelda.



SZENKIRZYK
b. student Akademji Sztuk Pięknych morderca Garncarzówny.



JAN DONIEC
dorożkarz, uczestnik mordu.



BOBRZECKI WŁADYSŁAW
moralny inicjator zbrodni.

Kraków, 26 września. Jak wiadomo 29 czerwca b. r. zakończony został przed sądem przysięgłych w Krakowie proces przeciwko b. studentowi Szenkirzykowi, dorożkarzowi Janowi Dońcowi i biuraliście Władysławowi Bobrzeckiemu o zamordowanie służącej dra Nüssenfelda — Garncarzówny i zrabowanie dolarów i złota wartości 90.000 złotych. Ponieważ sąd przysięgłych wydał werdykt, że zabójstwo zostało

dokonane nieumyślnie,

a potwierdzono jedynie pytanie dotyczące rabunku, sąd powział jednomyślną decyzję, zawieszającą werdykt przysięgłych i przekazującą sprawę do ponownego rozpatrzenia przed inną ławą przysięgłych.

Obecnie rozpoczęła się ponowna rozprawa w sądzie krakowskim.

## Małżonka włoskiego następcy tronu

# URODZIŁA CORECZKĘ.

Neapol, 26 września. — Małżonka włoskiego następcy tronu księżna Piemontu, urodziła córkę. Dziecko otrzymać ma imię

Marja Pia.

Urodziła się ona w obecności królowej włoskiej Heleny, królowej belgijskiej Elżbiety i księżnej Mafaldy Heskiej. Książę Piemontu otrzymał wiadomość o urodzeniu córki drogą telefoniczną. Ze swej strony zawiadomił on Króla i Mussoliniego.

Wiadomość o urodzeniu się księżniczki ukazała się w dodatkach nadzwyczajnych, które rozentuzjazmowana publiczność rozchwytywała.

# Oszukańczy subkolektor

## okradł szczęśliwego właściciela losu.

Warszawa, 26 9. — Urząd prokuratorski sporządził akt oskarżenia w sensacyjnej sprawie, jakiej nie rozpatrywano dotychczas przed sądami warszawskiemi.

W charakterze oskażonego staje niejaki Jakób Fast, subkolektor loterji państwowej, Swego czasu na los, sprzedany przez Fasta padła wygrana

200.000 zł.

Ćwiartkę tego losu kupił od Fasta na kilka dni przed ciągnieniem, biedny krawiec Abram Ajzenberg.

Kiedy padła wygrana na ten numer, Fast przybył do Ajzenberga, a nie zastawszy go w domu, wziął od jego żony los, mówiąc, że padła stawka. Fast wypłacił Ajzenbergowi 40 zł.

i ulotnił się z losem.

Nazajutrz Ajzenberg dowiedział się, że na los jego padła duża wygrana i udał się do Fasta, domagając się wypłaty wygranej.

Tymczasem Fast sam udał się do kolektury Langnera, gdzie zdyskontował ćwiartkę losu na 40,000 zł. Fast zaproponował Ajzenbergowi polubowne załatwienie sprawy i wypłacił mu 10,000 zł. Ajzenberg nie zrezygnował jednak z reszty należności i powiadomił prokuratora.

Niesumienny subkolektor wypierał się wszystkiego, jednakże zebrano dowody jego winy, wobec czego osadzono go w więzieniu, a niebawem sprawa znajdzie się przed sądem.

# Starania o stałe ulgi kolejowe

## dla powracających z uzdrowisk krajowych

Warszawa, 26 9. — Związek Uzdrowisk Polskich przypomina, że zniżki kolejowe w drodze powrotnej z uzdrowisk do miejsc stałego zamieszkania kuracjuszy ważne są do dnia 31 października r. b., przyczem wysokość ulgi dla osób, które przybyły do uzdrowisk po dniu 21 sierpnia r. b., wynosi 50 proc. normalnej ceny biletu. Zniżka ta przysługuje

po 8-dniowym pobycie

w następujących uzdrowiskach: Busko, Bystra—Wilkowice, Ciechocinek, Druskieniki, Goczałkowice—Zdrój, Horyniec, Hrebenów, Jaremcze, Jaworże, Jastrzębie—Zdrój, Iwonicz, Inowrocław, Krościenko n. Dunajcem, Kosów k. Kołomyi, Krynica, Krzeszowice, Lubień Wielki, Miłowody, Morszyn, Muszyna, Nałęczów, Niemirów—Zdrój, Ojców, Otwock, Piwniczna, Poronin, Rabka, Rymanów, Smukała, Swoszowice, Szczawnica, Szkło, Solec, Truskawiec—Zdrój, Ustroń, Worochta, Wisła, Zakopane, Zaleszczyki i Żegiestów.

Związek zabiega o uzyskanie zgody ministra komunikacji na stałe stosowanie ulg kolejowych dla powracających z uzdrowisk krajowych podczas

wszystkich sezonów

w uzdrowiskach zarówno letnich jak i zimowych.

# Jadowite ukąszenie muchy.

## Czwarta ofiara w Wilnie.

Wilno, 26 września. — Ubiegłego lata zanotowano w Wilnie trzy wypadki niebezpiecznego ukąszenia przez jakieś owady, w wyniku czego w dwóch wypadkach

nastąpiła śmierć.

Wczoraj znowu zanotowano w Wilnie identyczny wypadek. Przy ul. Subocz 66, ukąszona została przez jakąś muchę 21-letnia Masza Szatówna.

Natychmiast u Szatówny wystąpiły objawy silnego zatrucia całego organizmu połączone z całkowitem obrzękiem twarzy i tułowia.

W stanie groźnym przewieziono nieszczęśliwą do szpitala Św. Jakóba. Dzięki niezwłocznie zastosowanej akcji ratunkowej jest nadzieja utrzymania chorej przy życiu.

# Karty zgubiły urzędnika pocztowego.

## Aresztowanego osadzono w więzieniu.

Wilno, 26 września. — Z polecenia władz śledczych został aresztowany urzędnik urzędu pocztowego Wilno - 1 Olszewski. Aresztowano go pod zarzutem zdefraudowania 550 zł.

Jak nas informują, Olszewski niegdyś przodownik policji, padł ofiarą

hazardu karcianego.

Jako urzędnik cieszył się on dobrą opinją. — Uważano go za człowieka bezkompromisowego. Miał jednak jeden nałóg i to doprowadziło go wreszcie do kryminału.

Pewnego dnia w gorączce hazardowej sięgnął do kasy pocztowej. Przegrał 550 zł. Sprawa wyszła najaw, władze pocztowe zwróciły się do władz policyjnych.

Olszewskiego osadzono narazie w areszcie centralnym.

## Nowoczesna choroba.

# PIERWSZY WARJAT NA... BRIDŻA.

Warszawa 26 września. — Dzienniki warszawskie donoszą o zachorowaniu na manję o charakterze wręcz nowoczesnym znanego ziemianina p. W. zapalonego bridżysty.

P. W. grywał w bridża zupełnie nieprzytomnie, nie sypiał po nocach. Wpadł w szał gry karcianej. Pierwsze objawy choroby zaczęły się od tego, że zapraszał każdego na partyjkę, a więc dorożkarza, szofera taksówki, sprzedawcę z kiosku, konduktora w tramwaju i t. d. Choroba przybrała groźniejszą formę, kiedy bridżysta awanturował się w kawiarni, widząc grających przy innych stolikach. W klubach bił nawet swoich przeciwników.

Ostatecznie zabrany został do szpitala dla umysłowo chorych. Podobno uczy tam innych chorych gry w bridża. Tamtym pacjentom już to.. nie zaszkodzi.

# „Czerezwyczajka" bandytów.

## Rozstrzelanie kupca pod ścianą.

Warszawa, 26 września. — We wsi Karczemki, w pow. skierniewickim wtargnęła banda zamaskowanych bandytów do mieszkania kupca Dawida Frydmana i steroryzowawszy domowników, zaczęła plondrować w poszukiwaniu gotówki i biżuterji.

Gdy Frydman nie chciał wskazać miejsca ukrycia kosztowności, bandyci ustawili go pod ścianą i zastrzelili.

Nie zdoławszy nic zrabować, zbrodniarze zbiegli. Wszczęta obława dotąd nie dała rezultatów.

# Zatarg Angiji z Południową Afryką.

## Do kogo będą należały złotodajne rejony?

Między rządem Unji Południowo-Afrykańskiej, którą jak wiadomo jest dominjum Wielkiej Brytanji, a centralnym rządem angielskim powstał konflikt spowodu złota. Unja Afrykańska pragnie włączyć do swych obszarów trzy murzyńskie terytorja, znajdujące się pod protektoratem Anglji. W Londynie stanowczo sprzeciwiają się zadość uczynić żądaniom Południowej Afryki, bowiem murzyńskie państewka są samodzielne i do pewnego stopnia niezależne i znajdują się pod prawną opieką Anglji na mocy specjalnych umów z ich wodzami. Te trzy czarne obszary zaludnione są przez 700.000 mieszkańców i stanowią przedmiot wielkiego zainteresowania ze strony Unji, ponieważ, według niektórych informacji, w rejonach tych spotykano złotodajne pola. dotąd jeszcze nie eksploatowane przez ludność tubylczą. Kopalnie złota na terytorjum Południowo-Afrykanskiej dominji stopniowo wyczerpują się, i miejscowi przemysłowcy szukają innych terenów dla zdobywania złota i innych szlachetnych metali. Czem się skończy ten konflikt — jeszcze niewiadomo, lecz centralny rząd angielski dla zachowania swego prestiżu wśród murzynów afrykańskich napewno nie ustąpi przed swojem dominjum. Prócz tego w grę wchodzi złoto, którego zawsze potrzebuje państwo.

J. K.

# Tragiczny pokaz floweru

## Raniony śrutem robotnik kona

34-letni robotnik, Franciszek Biadacz z Buchacza (Nowodworska 16), w chwilach wolnych od pracy uciekał z domu na teren za wapiennikami obok dworca w Szarleju. Tam z ukrycia wydobywał flobert i mimo braku pozwolenia strzelał z zamiłowaniem do ptaszków, szczególnie śpiewających, które mu przypominały wiecznie szczebiotającą żonę.

W szczęśliwym dniu ubił trzy takie ptaszki, za które winien być żywcem zjedzony przez ludożerczych murzynów. Ptaszkami temi wielce chwalił się przed przybyłym znajomym 22-letnim robotnikiem z Szarleja — Augustynem Paikerem (Dworcowa 4).

Gdy jednak zaczęli oglądać flobert — niespodziewanie wypalił on w brzuch Paikera, który w kilka chwil stracił przytomność.

W następstwie alarmu Biadacza przewieziono rannego do szpitala w Szarleju, gdzie doktor Bociański stwierdził stan beznadziejny. Paiker ma przestrzelone jelita oraz grubę jelita w 13 miejscach.

Sprawca dobrowolnie zgłosił się później na policję, jednak bez flobertu, który niewątpliwie ukrył.

Został on przytrzymany i wraz z doniesieniem przekazany prokuraturze sądu w Tarnowskich Górach, gdzie stwierdzono na wstępie, że pechowaty Biadacz był już za różne przestępstwa karany pięcioletniem więzieniem.

# Wstrząsy podziemne

## przyczyną pożaru

Z Pszczyny donoszą: Wskutek pęknięcia komina z powodu podebrania gruntu przez kopalnię Nowa Przemsza w Krasowach, wybuchł pożar w zabudowaniach Twardzika Augustyna i zniszczył dom mieszkalny, oraz stodołę wraz z tegorocznemi zbiorami. Szkoda wynosi około 7000 zł. W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Krasów i Brzezinki.

Z Rybnika donoszą: Tego samego dnia rano o godz. 3-ciej prawdopodobnie od silnika benzynowego wybuchł pożar w stodole Karola Michalika w Biertułtowach i zniszczył ją doszczętnie z tegorocznemi zbiorami i inwentarzem rolniczym. Ponadto ogień zniszczył ustawiony w stodole silnik benzynowy i maszynę do młócenia na szkodę rzeźnika Machulca Aleksandra z Rybniku i Małacha z Zamysłowa. Ogólna szkoda wynosi około 15 tysięcy złotych.

—o—



# O zaległe zarobki u ks. Pszczyńskiego

## Robotnicy skarżą starą dyrekcję

Wczoraj zgłosiła się delegacja wszystkich Rad Zakładowych przedsiębiorstw księcia Pszczyńskiego do dyrekcji oraz do zarządcy przymusowego inż. Kowalskiego w sprawie zaległych zarobków, które poszczególne dyrekcje przedsiębiorstw ks. Pszczyńskiego zalegają robotnikom.

Robotnicy nie otrzymali do tej pory 45% zarobków za miesiąc sierpień oraz zarobków za miesiąc wrzesień.

Delegacji oświadczył generalny dyrektor przedsiębiorstw ks. Pszczyńskiego Rontz, że wobec przymusowego zarządu nie jest on w tej sprawie kompetentny. Natomiast zarządca przymusowy inż. Kowalski zawiadomił robotników okólnikiem, że stare zaległości winny być uregulowane przez stary zarząd zaś on sam odpowiada jedynie za zarobki od dnia ustanowienia przymusowego zarządu.

Wobec takiego stanu rzeczy rady zakładowe skierowały sprawę do sądu przemysłowego.

# Wyjaśnienie

W związku z ogłoszonym przez nas wczoraj przebiegiem rozprawy, która toczyła się przy drzwiach zamkniętych przeciwko restauratorowi Janowi Schaeferowi — restaurator p. Ryszard Szefer z Zawodzia prosi nas o zaznaczenie, że z zasądzonym restauratorem Janem Schaeferem nie ma nic wspólnego.

—o—

# Ofiary demona ruchu

## Rowerzysta i niemowa

Onegdaj na szosie w Brynowie znaleziono w godzinach wieczornych nieprzytomnego mężczyznę, którego przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach.

Mimo ofiarnych wysiłków lekarskich dotychczas nie odzyskał on przytomności, co pozwoliłoby ustalić nazwisko. Osobnik ten bowiem nie posiadał przy sobie jakichkolwiek dokumentów. Przypuszczalnie jest on niemową.

Najprawdopodobniej został on przejechany przez samochód, którego kierowca, nie oglądając nawet ofiary, odjechał przy zwiększonym gazie.

Podobnie w Mikołowie na ul. Pszczyńskiej autobus Śl. 9989, kursujący na szlaku do Bielska przejechał rowerzystę Stanisława Iptę, którego ze złamaną ręką oraz dalszemi obrażeniami przewieziono do szpitala.

# Baczność czytelnicy!

## Niema łysych!

Kto chce być łysym? Takiego chyba niema. Zwracamy dlatego uwagę naszych Czytelników na ogłoszenie NeoSilvikrin'u. O skuteczności tego preparatu każdy się może przekonać, bowiem po nadesłaniu kuponu umieszczonego przy ogłoszeniu, firma wysyła próbkę darmo. Niechże więc każdy tę okazję wykorzysta. Wysyłać, jako druk!

—o—

# Samochcąc wpadł pod tramwaj

## i znalazł się w szpitalu

W Świętochłowicach na ul. Wolności obok hali targowej 48-letni Wincenty Malajko (Szkolna 1) wskutek własnej nieostrożności wpadł pod tramwaj i został odrzucony przez przejeżdżający elektrowóz, kierowany przez Karola Pilota z Katowic (Gliwicka 23).

W następstwie uderzenia i upadku Malajko doznał niebezpiecznego okaleczenia potylicy oraz twarzy.

Motorowy, jak to zeznali świadkowie, nie ponosi żadnej winy, albowiem przepisowo dawał natarczywe sygnały, a nawet w ostatnim momencie zdołał tramwaj zahamować.

Ofiarę własnego roztargnienia przewieziono do szpitala hutniczego.

# Epilog zajścia na hałdach kop. Hildebrand

## Inicjatorzy wypadków skazani

W maju b. r. zebrała się na terenie kopalni Hillebrand w Nowej Wsi większa gromada osób dla zaopatrzenia się w węgiel z hałd tej kopalni.

Gdy na miejsce zjawili się strażnicy tej kopalni tłum przybrał wobec nich groźną postawę. Z tłumu padły również i 6 strzałów do strażników, które jednak chybiły.

Epilog tego zajścia rozegrał się w dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Miejsce na ławie oskarżonych zajęli Henryk Broll, Eryk Bąk, Józef Wróbel, Herbert Duda, Robert Zawadzki, Paweł Wróbel i Wincenty Kisiel z Nowej Wsi.

W czasie przewodu sądowego zostało stwierdzone, że Henryk Broll był tym, który oddał strzały do strażników. Również i pozostałych oskarżonych rozpoznano jako inicjatorów całego zajścia.

Wobec powyższego Henryk Broll został zasądzony na 5 miesięcy, pozostałych zaś oskarżonych skazano po 3 miesiące więzienia.

—o—

### Pomysłowy rolnik

# sam wyegzekwował posag od teścia

Niecodzienna sprawa była wczoraj rozpatrywana przez Sąd Okręgowy w Katowicach.

Miejsce na ławie oskarżonych zajął rolnik Jan Pawelka z Ścierni, któremu akt oskarżenia zarzucał kradzież krowy. Wraz z Pawełką zajęli miejsca na ławie oskarżonych Klemens Wieczorek, Walenty Horst, Pawił Mis, Robert Rembierz i Roman Horst, którym akt oskarżenia zarzucał współdziałanie w kradzieży.

W świetle przewodu sądowego sprawa przedstawiała się następująco: 27 czerwca oskarżony w towarzystwie współoskarżonych zjawił się na pastwisku swego teścia Jana Świerkota i bez wszelkiej ceremonji zabrał z sobą jedną krowę, którą następnie w mieście sprzedał.

Podczas rozprawy sądowej oskarżony Pawełka do winy się nie przyznał i wyjaśniał, że teść jego zobowiązał się w dniu ślubu z jego córką odstąpić mu jedną krowę, co jednak nie uczynił, wobec czego sam zabrał to, co mu obiecano.

Ponieważ na tem tle toczą się również skargi prywatne, sąd odstąpił od ukarania oskarżonych i uwolnił ich od winy i kary.



# Zastrzelony przemytnik

## na przejściu w Uchylsku

Onegdajszej nocy na przejściu gran. w Uchylsku pow. Rybnik jeden z funkcj. straży gran. z placówki Olza w pościgu za przemytnikami, którzy na wezwanie do zatrzymania się nie reagowali, wystrzelił z karabinu i zranił zawodowego przemytnika eteru, Łukę Konrada z Gorzyc, który otrzymał postrzał w głowę. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej w drodze do szpitala Łuska na skutek otrzymanych okaleczeń zmarł. Zwłoki złożono w kostnicy w Gorzycach.

—o—

# RADJO

*KATOWICE — Środa, 26 września.*

*6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert salonowy 13.05 Muzyka z płyt 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Odczyt religijny 16.00 Reportaż muzyczny 17.00 Recital śpiewaczy 17.25 Pogadanka dla kobiety 17.35 Muzyka (płyty) 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Prelekcja 18.15 Koncert kameralny 18.45 Odczyt gospodarczy 19.00 — 19.45 Muzyka lekka 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Recital śpiewaczy 20.30 Płyty 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 Pogadanka o Danji 21.40 Koncert buzyki duńskiej 23.05 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.*

### Obiecujące latorośle

# ścigani karnie przez własnych rodziców

## Zerwana lina kołowrotu przyczyną wypadku na bieda szybie

Niema to, jak sportująca młodzież dzisiejsza, przejawiająca cenny dla kraju pęd do samodzielności. Zaczyna ona od łyczka do rzemyczka, od samowolnego uszczuplania majętności rodziców, dającej podstawę do wyzwolenia się z domu rodzicielskiego. Częstokroć do dokonywanych przez młodzież kradzieżach rodzice przemilczają, jednak niekiedy pragną, by przez przykładne jej ukaranie, sprowadzić ją na drogę prawych czynów.

Ostatnio uczyniła to Franciszka Klis, wdowa z Chorzowa II (Styczyńskiego 62) kierując na 28-letnią córkę Elżbietę doniesienie, że w dniu 7 lipca skradła swej siostrze garderobę i bieliznę wartości 600 zł. poczem uciekła z domu.

Podobno osiadła w Katowicach, gdzie codzienne życie nie przynosi jej bynajmniej zaszczytu.

Podobne doniesienie skierował przeciw swemu synowi Konradowi, Ryszard Juretko ze Świętochłowic (Hutnicza 1), któremu synalek ściągnął złoty zegarek wraz z dewizką, wartości 500 zł.

Przecież i cierpliwość rodziców ma też swoje granice.

Wczoraj wieczorem o godz. 23-ciej skutkiem zerwania się windy przygnieciony został pracujący na dnie szybiku dzikich odkrywek na polach Siemianowic obok huty Szelera 22-letni Ludwik Ochota, żonaty, z Siemianowic (ul. Piastowa 11), skutkiem czego doznał złamania nogi; okaleczonego po wydobyciu na powierzchnię przewieziono do szpitala hutniczego w Siemianowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

## Lotnictwo wojenne Z. S. R. R.

# liczy obecnie 2500 samolotów

### Dzisiejsza armja czerwona.

Po wejściu ZSRR do Ligi Narodów po włączeniu Związku Sowieckiego do systematu mocarstw europejskich, a za tem i do koncertu politycznego największych partnerów kontynentalnych, największe być może zainteresowanie wzbudza w tej chwili kwestja, jak się przedstawia siła zbrojna efektywna i potencjalna w obecnem, powojennem jej znaczeniu i rozciągłości, nowego partnera i nowego członka Ligi Narodów.

Faktem jest, iż armja czerwona obecna zupełnie jest niepodobna do tej armji, a raczej do tych armij Tuchaczewskiego, które brały udział w wojnie domowej i w wojnie z r. 1920. Armje czerwone z owych lat można było porównywać z armjami „Sankiulotów" Bonapartego, Hochea, Augereau, pod względem wyekwipowania, składu, uzbrojenia i wyglądu.

Dzisiejsza armja czerwona wygląda inaczej. Skonstruowana na wzór zupełnie nowoczesny, up to date, w typie swoim (zewętrznie i technicznie) nie różni się od zmechanizowanych armij mocarstw europejskich, stara się je wyprzedzić nawet w stosowaniu wynalazków technicznych i metod strategji powojennej. Na armję poświęca Rosja Sowiecka wielkie sumy. Od r. 1928 do r. 1933 budżet oficjalny komisarjatu wojny i marynarki powiekszył się z 744 miljonów rubli do 1.450 miljonów, tj. uległ podwojeniu. W tej sumie nie sa uwzgledniono przecież wydatki związane z utrzymaniem i działalnością takich orgonizacyj paramilitarnych jak Ossoawjachim (lotnictwo) i inne, nie figurują też sumy związane z funkcjonowaniem organizacją przemysłu ciężkiego i wojennego.

Ogromne wysiłki poczynajac od r. 1930 poczyniono w celu zaopatrzenia armji w artylerje nowoczesna, tanki, traktory, pojazdy mechaniczne. Traktory, pomyślane jako narzedzie pomocnicze przy podniesieniu kultury rolnej i kolektywizacji na wsi, maja też znaczenie siły pociagowej mechanicznej w razie wojny, a zwłaszcza w Rosji przy jej wielkich przestrzeniach. Produkcja traktorów kilka lat temu równała sie zeru, obecnie jest ich w użyciu około 200 tysięcy, a produkcja roczna wielkich fabryk sięga 40 tysiecy sztuk rocznie. W tym samym stopniu wzrosła produkcja czołgów wojennych. Mechanizacja w armii czerwonej posunieta została wobec rozwoju przemysłu ciężkiego do dużych rozmiarów, a fachowcy zagraniczni oceniaja objektywnie dane, jakie podał Woroszyłow na r. 1933 za zasługujace na wiarę.

Najwieksza uwage poświęca rzad Z. S. R. R. i kierownictwo armji rozwojowi sił lotniczych, oceniajac role, jaką ta broń może odegrać w przyszłej wojnie, a dla Rosji szczególnie, jeżeli chodzi o ewentualny konflikt na Dalekim Wschodzie. Pozatem lotnictwo odgrywa też w Rosji szczególną role jako środek komunikacyjny wobec wielkich przestrzeni i słabego, jak na potrzeby obecne, rozwoju sieci kolejowej oraz kiepskiego jej stanu technicznego. W czasie wojny domowej siły lotnicze czerwonych ograniczały się do plus minus 300 samolotów mniej lub więcej przestarzałych i zużytych. Rzucono setki miljonów na rozbudowę lotnictwa, na budowę fabryk aeroplanów, przygotowanie pilotów etc. W r. 1932 wyprodukowano w Rosji 2.300 aeroplalnów i 4,000 motorów, zarówno dla lotnictwa wojskowego jak i dla cywilnego. Specjalny nacisk położono na produkcję samolotów ciężkich, bombardowych, mogących przelatywać duże przestrzenię do 1,500 kilometrów bez lądowania, a to ze względu na Daleki Wschód. W samoloty tego typu hojnie wyposażono t. zw. specjalną armję dalekowschodnią, pozostająca od dwóch lat w gotowości bojowej pod dowództwem Blüchera na pograniczu mandżursko-mongolskiem. Samolotów tego typu moga podobno, według informacyi angielskich, fabrykować z własnego materjału i własnemi tylko posługując się środkami, fabryki sowieckie około 400 sztuk rocznie. Plan pięciolatki przewiduje taką rozbudowę przemysłu lotniczego, aby możliwości konstrukcyjne sięgały normy 10.000 aeroplanów wszelkich typów rocznie. Według danych zamieszczanych w prasie zagranicznej lotnictwo wojenne ZSRR. liczy obecnie około 2,500 samolotów różnych typów. Produkcja zaś roczna (w r. 1934) ma sięgać liczby od 2.500 do 3,000 aeroplanów.

Ogromny rozwój, według informacyj z zagranicy, wskazuje też przemysł chemiczny, który pozostaje w ścisłym zwiazku z możliwościami wojny powietrzno-gazowej. Dane cyfrowe, które przedostały się do wiadomości prasy, wskazują m. in. na to, że produkcja kwasu siarczanego np. wzrosła w porównaniu z produkcją przedwojenną pięciokrotnie, superfosfatów zaś i związków azotowych dwudziestopięciokrotnie.

Cyfrowo armja czerwona liczy na stopie pokojowej około siedemset tysięcy ludzi, włączając już w to i formacje specjalne. W razie mobilizacji, teoretycznie, przy ogólnej liczbie 170 miljonów ludności, mogłaby sięgnąć armja sowiecka cyfry 17 milj. ludzi.

Największe zainteresowanie, rzecz prosta, budzi kwestja siły biernej i czynnej armji ZSRR we Francji, gdzie w prasie i opinji publicznej toczą się długie i ożywione debaty na ten temat.

E. R.

## Omyłka sprawiedliwości.

# Tajemnica spalonego auta.

### Prasa wyświetliła zawiłą zagadkę.

**Boston, we wrześniu.**

Na początku bieżącego roku w stanie Massachussets zanotowano kilka sensacyjnych zbrodni, których najbardziej charakterystycznym był napad na kino Paramountu w Lynn.

Było to o godzinie 9-ej zrana. Personel teatru świetlnego zajęty był oprzątaniem sali po trzech dniach niezwykłej frekwencji, gdy do sali wtargnęło trzech ludzi z bronią w ręku jeden z nich z twarzą zamaskowaną).

— Ręce do góry! I zaprowadzić nas do biura! Jesteśmy inspektorami teatralnymi.

Wystraszony personel wykonał rozkaz. Siedem osób z podniesionemi do góry rękoma, idąc gęsiego, udało się do biura pod eskortą trzech bandytów.

— Proszę otworzyć kasę! — rozkazał przywódca bandy — po trzech świątecznych przedstawieniach z pewnością znajdzie się dziesięć „grubych" (jeden „gruby" oznacza banknot tysiącdolarowy).

Woźny odpowiedział z drżeniem.

— Pieniądze już zostały odniesione do banku. Mamy w kasie tylko drobne, potrzebne dla wydawania reszty klientom.

— To drwiny! — odparł bandyta.

— Bynajmniej — potwierdził kasjer. — Zresztą tylko nasz wicedyrektor, p. Bresnahan, chwilowo nieobecny, zna tajemnicę szyfru kasowego.

— Zawezwać go telefonicznie. Powiedzieć, że obecności jego wymagaja inspektorzy teatralni.

Woźny pod groźbą rewolweru wykonał rozkaz.

Bresnahan odpowiedział:

— Inspektorzy teatralni? Niech ich djabli porwą! Ale jestem w porządku. Idę!

W międzyczasie roznosiciel afiszów Stunner, nazwany powszechnie „ojcem Karolem" zajrzał do kina po rozkazy. Zauważywszy na progu uzbrojonego bandytę, z krzykiem spowrotem rzucił się ku wyjściu. Bandyta celnym strzałem położył go na miejscu, poczem chwyciwszy trupa za nogę, wciągnął go do ciemnego kąta sali. Na odgłos strzału jeden z urzędników biurowych stracił głowę i uczynił ruch w stronę drzwi. Kula natychmiast trafiła go w ramię. Kazano mu zająć ponownie miejsce w szeregu innych pod ścianą z uniesioną wgórę zdrową ręką.

Minęła dobra godzina od chwili zawładnięcia biurem przez bandytów, gdy wreszcie pojawił się zdyszany z pośpiechu wicedyrektor. Zrozumiał odrazu sytuację. Zamaskowany bandyta pchnął go ku kasie, rozkazując otworzyć ją.

— Bardzo dobrze — rzekł Bresnahan — przekonacie się przynajmniej sami, że powiedziano wam prawdę. Mamy tylko drobne.

Gdy odliczono bandycie całą kwotę, znajdującą się w kasie — sto dziesięć dolarów w drobnej monecie, ten sarknął: „Powinniśmy sprzątnąć was wszystkich, bando łajdaków! Ale na dziś dość".

Następnie przełożywszy broń do lewej ręki i oparłszy ją o piersi dyrektora, prawą wymierzył mu kilka policzków. Wkońcu wszyscy oddalili się a stojący przy drzwiach bandyta osłaniał ich odwrót cofając się tyłem.

Bandyci wsiedli do wielkiego czarnego auta Packard i zniknęli z oczu swych ofiar.

Kilka innych zbrodni tego typu — zawsze w temże czarnem aucie Packarda — poruszyło ogół. Massachussets jest stanem co do obszaru niewielkim lecz mimo to poszukiwania policji nie przynosiły długo żadnych rezultatów. Wkońcu jako domniemanych sprawców zaaresztowano dwu szoferów bostońskich — Berretta i Molway — na podstawie poszlak, mimo przedstawionego przez nich alibi.

Chcąc uniknąć opinji miasta równie nieudolnego w dochodzeniach policyjnych, jak Chicago lub Nowy York, władze bostońskie wobec licznych zbrodni właścicieli „czarnego Packarda" parły do ukarania winnych i Berrett i Molway staliby się ofiarami pomyłki sądowej, gdyby przypadek w tej sprawie nie odegrał roli rozstrzygającej. Pewien farmer, jadąc autem do Norwood, wpobliżu miejsca; zwanego Barjerą Opatrzności, odkrył szkielet spalonego samochodu w rowie. Zrazu nie przypuszczał, że odkrył klucz do rozwiązania ważnego zagadnienia kryminalnego. Przypomniał sobie jednakże, że czytał w dziennikach o czarnym samochodzie Packarda i związanych z nim fantastycznych zbrodniach. Zatrzymał więc własne auto przekonał się, że chodziło o Packarda i zawiadomił policję.

Odtąd sprawa potoczyła się gładko. Dokładne zbadanie pokręconego w ogniu żelastwa spalonego auta wykazało policji dwa szczegóły: auto zostało podpalone, a sprawcy podpalenia popełnili kilka błędów, z których najgłówniejszy był, że nie postarali się o dokładne zniszczenie rejestracyjnego numeru auta. Udało się odtworzyć go, lecz zrazu z faktu powyższego osiągnięto tę tylko korzyść, iż zdołano stwierdzić, że samochód w roku 1928 został skradziony pewnej pani. Nie miało to większego znaczenia, bowiem w okresie sześciu lat auto znajdować się mogło w wielu rekach.

Dokładne fotografje niezniszczonych przez ogień części auta zostały opublikowane w jednym z dzienników bostońskich. I znowu, jak w wielu innych podobnych wypadkach

**dziennik odegrał doniosłą rolę**

organu wyświetlającego. Oto pewien właściciel drobnego uniwersalnego warsztatu reparacyjnego, niejaki Alfred Le Vierge, pochodzenia francuskiego, zgłosił się do policji, by pokazano mu baterję akumulatora. A obejrzawszy ją, oświadczył: „To ja ją naprawiłem!"

Zaprowadzony do inspektora policji, uzasadnił swoje zeznania. Poznał baterję dokładnie, ponieważ przy naprawie użył tego, co miał pod ręką. Dwa elektrody — jak okazał — były odrębnego typu. Jednocześnie dostarczył karty i adresu swych klientów, braci Millen w Roxburgu. Irving i Murton Millen, właściciele sklepu z przyrządami dla radja, okazali się owymi tajemniczymi bandytami, których przestępstwa omal nie przysporzyły arystokratycznemu Bostonowi sławy drugiego Chicago Historja ich ujęcia i rozprawy sądowej ze skazaniem ich na krzesło elektryczne stanowi sensacyjny rozdział kroniki kryminalistycznej Stanów Zjednoczonych, który dla braku miejsca odłożyć musimy.

Obecnie jest rzeczą najważniejszą, że niewinnie posądzeni szoferzy — Berrett i Malway — odzyskali wolność i życie.

## Pawilon polski na wystawie w Brukseli.



W Brukseli odbyło się poświęcenie terenu pod budowę pawilonu polskiego na Wystawę Międzynarodową. Poświęcenia dokonał rektor polskiej misji Katolickiej w Belgji ks. Kudłacik w obecności posła Rzplitej Jackowskiego, konsula Vaxelaire'a oraz przedstawicieli kolonji polskiej.

# Tłok na ławie oskarżonych.

## 11 osób ukaranych.

Z Gniezna donoszą:

Terenem krwawego zajścia była położona niedaleko Gniezna wioska Dębnica, gdzie odbywała się zabawa młodzieży.

Do godziny 9-ej wieczorem panował w ogrodzie przykładny spokój, a zakłóciło go dopiero przybycie gromady robotników rolnych z Obory i Dębnicy, którzy przyszli tam z zamiarem pomszczenia na przechodzących z Sulina muzykantach krzywdy, jakiej doznali rzekomo popołudniu dwaj ich towarzysze ze strony dwóch mieszkańców Sulina

Ze słowami: „Gdzie jest Sulin? — wdarła się rozwydrzona banda do ogrodu i, wyciągnąwszy z kieszeni sprężyny, noże i bagnety, runęła na Bogu ducha winnych muzykantów. Zanim ci się zorjentowali w sytuacji, instrumenta ich zostały rozbite, a oni sami obficie broczyli krwią.

Przerażeni, rzucili się do ucieczki a za nimi pogonili rozbestwieni napastnicy, znęcając się nad każdym, kogo tylko dogonili. Gdy jeden z uciekających muzykantów schronił się do mieszkania

**znajomego gospodarza,**

niektórzy z bandyckiej zgrai chcieli się za nim wedrzeć do domu. W wyniku tej masakry kilku muzykantów przewieziono do szpitala w Gnieźnie, gdzie założono im opatrunki i dano zastrzyki. Najpoważniej ranny był 54-letni Woźnicki, który otrzymał cios między łopatke a kręgosłup, wskutek czego przez 8 tygodni musiał się poddać leczeniu.

Na rozprawie sądowej zasiadło na ławie oskarżonych 11 osóbników, przeważnie w wieku od 18—26 lat.

Żaden z oskarżonych nie przyznał się do udziału w bójce.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos oskarżyciel publiczny, który w dosadnych słowach napiętnował niezdrowe stosunki, panujące na wiejskich zabawach, wnosząc wkońcu o surowy wymiar kary dla wszystkich oskarżonych.

Sąd po naradzie uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzuconych im zbrodni i skazał Walińskiego (już raz karanego) na 1 rok więzienia a wszystkich innych po 8 miesięcy więzienia.

# RYBA ŚWIATA PODZIEMNEGO W SIECI.

## Awanturniczy syn robotnika.

**W Berlinie wpadł w ręce policji niezwykły przestępca, Karol Schultz. Jest to 22-letni rabuś uliczny i herszt szajki, który mimo tak młodego wieku ma już na sumieniu**

**107 przestępstw.**

**Równocześnie aresztowano szereg podwładnych młodego bandyty i co najważniejsza wielu paserów, którzy nabywali zrabowane przedmioty lub strzegli łupu w różnych kryjówkach.**

**Kiedy Schultz, będący synem uczciwej rodziny robotniczej w Berlinie, zeszedł na drogę występku, niewiadomo. — Dość, że już 5 lat temu było o nim głośno, kiedy w okresie przelotu do Niemiec amerykańskiego lotnika transatlantyckiego Chamberlaina, który wylądował z Chociebuża, Schultz, korzystając z konjunktury przedstawiał się jako Amerykanin Butt Wemleather i opowiadał wzruszającą historję o swojej podróży w charakterze ślepego pasażera pod pokładem parowca Cleveland z Nowego Jorku do Hamburga. Podróż tę odbył w celu zaciągnięcia się**

**do marynarki w Niemczech.**

**Aby zaś pozdrowić swego sławnego rodaka, udał się znów na gapę do Chociebuża.**

**Małemu hochsztaplerowi uwierzono — gdyż mówił on świetnie po angielsku. Władze w Chociebużu zaopiekowały się nim, dając mu bezpłatne mieszkanie, a miłosierni mieszczanie zaopatrzyli go w jedzenie pieniądze. Pewien Amerykanin dał mu nawet bilet kolejowy do Bremy. Wreszcie powstały wątpliwości co do prawdy słów chłopca i zajęto się jego przeszłością. Wtedy okazało się, że jest to urodzony w 1912 r. w Kilonji Karol Schultz.**

**16-letni oszust czmychnął jednak, zanim go uwięziono. Prawdopodobnie zorjentował się wówczas, iż grozi mu zdemaskowanie. Odtąd zaczął żyć, jako włóczęga rzezimieszek. W 1930 r. wykonał w Hamburgu pierwszy swój napad rabunkowy, który przyniósł mu**

**4.000 marek gotówką.**

**Następnie zorganizował szajkę małoletnich włamywaczy, która w miejscowości kąpielowej Blankenese ograbiła 30 will. Schultz miał na każdej wyprawie nabity rewolwer i w razie niebezpieczeństwa czynił z niego użytek. Potem rabusie wyspecjalizowali się w okradaniu jachtów i splondrowali kilka tuzinów ich na wybrzeżu morza Bałtyckiego i Północnego.**

**Oprócz tego „kolumna Schultza" — jak nazywano szajkę — kradła samochody i urządzała napady rabunkowe na drogach w okolicach Hamburga, Altony i Kilonji. Mając za małe pole do działania przemycił się Schultz na gapę do Ameryki i tam konkurował pomyślnie z miejscowymi gangsterami. Wsypawszy się jednak kilka razy i bojąc się, jako recydywista, krzesła elektrycznego, wrócił znowu na gapę do Niemiec.**

**Mały incydent w Berlinie spowodował jego aresztowanie. Pewien wywiadowca zauważył w zamożnej dzielnicy miasta młodzieńca kręcącego się podejrzanie obok garażu samochodowego. Przytrzymany osobnik, nie próbując się bronić, przyznał się chełpliwie, że chciał**

**skraść jeden samochód.**

**O sobie nie chciał nic mówić i dopiero w prezydjum policji poznano co to za ryba świata podziemnego dostała się w sieci. Wtedy wzięto go w obroty i wydobyto z niego szczegółowe zeznanie, które doprowadziły do ujęcia całej szajki. Schultz twierdzi, że przyczyną jego przestępczego życia jest żądza przygód i podróży, które mógł realizować tylko przez zdobywanie pieniędzy. Grozi mu dożywotnio dom poprawy.**

# Drewniany most w Koluszkach ulega rozbiórce.

## Miejsce jego zajmie nowy, masywny z żelaza i betonu.

Pociąg, który wyjechał z Łodzi fabrycznej przed godziną— zbliża się wolno do Koluszek. Lokomotywa sapie i skacze wraz z wagonami po supłach zwrotnic kolejowych.

Wychylam się z wagonu, a wzrok mój pada na stary wierny most drewniany przerzucony ponad licznemi torami.

Patrzę i oczom nie wierzę, most łączący rozdarte na dwie części przed laty pięćdziesięciu miasto Koluszki, wyszczerbiał, brak mu części barjery. I jacyś ludzie kręcą się na górze, zdaje się, że są to robotnicy.

Wysiadam wreszcie z pociągu i zaintrygowany zbliżam się do mostu. Nadgryzione zębem czasu schody trzeszczą pod mojemi stopami w niemiłosierny sposób. Mimowoli chwytam się za chropowatą poręcz. Zgrzyta i piszczy jakoś dziwnie, odnosi się wrażenie że za chwilę rozpadnie się.

Teraz dopiero zrozumiałem co oznacza ten ruch dookoła mostu i poco przygotowano na dole ogromne słupy żelazne

Będą burzyć stary wierny i powszechnie w całej Polsce znany most koluszkowski. Bo czy istnieje w całym kraju, kto, choć raz podróżując nie przejeżdżał przez węzłową stację Koluszki i nie oglądał tego jedynego w swoim rodzaju ogromnego mostu drewnianego, zakopconego sadzami przejeżdżających pod nim parowozów.

Wybudowanie tego mostu łączy się z powstaniem kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, przed laty około pięćdziesięciu.

Półwiekowa służba „drewniaka" w czasie której był wystawiany na działanie atmosferyczne, parę i dym zupełnie go zużyły i oto rozpoczęto jego rozbiórkę. Wolno, lecz systematycznie wielki kolos zanikać będzie, a na jego miejsce powstanie tak samo duży most żelazobetonowy.

Spoglądam z wysokości mostu w dół, Grupa robotników już pracuje nad rozbiórką.

Jeszcze kilka dni, a po moście śladu nie zostanie i choć wiem, że na miejscu jego powstanie duży i nowoczesny „gigant"— nie raduje się.

Żal mi bowiem „czarnego murzyna" który zrobił swoje i musi odejść.

B. Stef.

# Za szkalowanie majora

## Właścicielkę kamienicy skazano na 3 miesiące więzienia.

Ze Lwowa donoszą:

Sąd okr. rozpatrywał oskarżenie przeciw wł. realności Aleksandrze Kostrzewskiej z ulicy Potockiego, która została oskarżona z art. 143 k. k. Obwiniła ona bowiem przed władzami wojskowemi swego lokatora mjr. Jana Szaflarskiego o rozmaite czyny, które okazały się w

**oszczerczym wymysłem.**

Mjr. Szaflarski miał wskutek tych doniesień wielkie przykrości, aż została wykazana jego zupełna niewinność. Oskarżona przyznała się do winy, tłumacząc się, że działała spowodu nieporozumień lokatorskich.

Na podstawie wyniku przeprowadzonej rozprawy, została osk. K. Zasądzona za fałszywe oskarżenie mjr. Szaflarskiego, które wniosła do władz, na karę trzymiesięcznego więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku na lat pięć.

# Osadnik wojskowy zabił żonę

## i zranił dwie osoby.

Z Równego donoszą:

37-letni osadnik wojskowy Tomasz Szumiński, zamieszkały w osadzie Martynówka w czasie sprzeczki ze swą żoną Marjanną, strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru, kładąc nieszczęśliwą kobiete

**trupem na miejscu.**

Po dokonaniu zabójstwa, Szumiński udał się do stodoły, gdzie pracował parobek jego 26-letni Kazimierz Kasprzak i oddał do niego strzał, raniąc Kasprzaka w lewą szczękę. Opętany szałem wpadł następnie Szumiński do domu swego sąsiada, 50-letniego Ludwika Sawczuka i

**zranił go lekko dwoma strzałami.**

Szumińskiego zdołano wreszcie obezwładnić i odstawić do dyspozycji władz.

Szumiński cierpi na rozstrój nerwowy w związku ze złem pożyciem małżeńskiem. Dnia 23 lipca r. b. zadał on swej żonie ciężkie uszkodzenie ciała, poczem usiłował popełnić samobójstwo.

# Cynkowa trumna oparła się złodziejom.

## Strzelanina na cmentarzu.

**Tczew, 26 września. Władze policyjne zaalarmowane zostały o zuchwałym występie nieznanych złodziei, którzy dokonali zuchwałego włamania do rodzinnego grobowca barona Paleskiego w Szpęgawsku, miejscowości, położonej na pograniczu powiatu starogardzkiego i tczewskiego.**

**Złodzieje po rozbiciu dębowej trumny stanęli przed drugą cynkową trumną, której jednak**

**nie byli w stanie rozbić.**

**Zwabiony ujadaniem psa dozorca leśny Krauze widząc uciekających włamywaczy puścił się za nimi w pogoń, przyczem zasypał ich gradem kul karabinowych.**

**Bezczelnym włamywaczom udało się zbiec, lecz jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, policja wpadła na ich ślad. Na temat starego grobowca rodziny baronów Paleskich, krążą w okolicy**

**fantastyczne pogłoski**

**m. in. że trumny złożone w grobowcu zawierają drogocenne klejnoty rodzinne, co spowodowało złodziei do zuchwałego przedsięwzięcia.**

# Waluty dewizy i akcje

## na giełdzie warszawskiej.

### ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój niejednolity, kursy zasadniczych zmian nie wykazały.

### MOCNA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Zarówno w grupie pożyczek premjowych, jak i w dziale innych papierów państwowych panował nastrój mocniejszy.

### PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I. 45,50; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,10; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 117,90; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 120,00; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 67,75; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 61,00; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 72,75; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 73,63; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zast. T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 74—75 Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 46,25; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 54.00; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 50,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 63,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 54,50.

### ŻYWSZE OBROTY AKCJAMI.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój mocniejszy przy zwiększonych obrotach. Przedmiotem tranzakcyj urzędowych było 8 gatunków papierów dywidendowych.

### KURSY AKCYJ.

Bank Polski 95,50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 26—26.25; Węgiel 13,00; Lilpop 10,50; Norblin 31,50; Ostrowiec Serja B. 21,00; Starachowice 13,00; Haberbusch 34,25.

### GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKĄ.

**Warszawa, 25 września.** Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, Notowania bez zmiany. Ogólny obrót 6,766 tonn, w tem żyta 4,214 tonn. Usposobienie stałe.

**Poznań, 25 września.** Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 17,75; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17,50—17,75; pszenica 18,00—18,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,00—36,00.

## Ostateczny tekst projektu
### prawa upadłościowego.

Komisja kodyfikacyjna przekaże niebawem Ministerstwu Sprawiedliwości ostateczny tekst projektu nowego prawa upadłościowego.

Projekt przewiduje zasadniczą reformę kontroli sądów przy postępowaniu upadłościowem i nadzoru.

Sędziowie-komisarze wyznaczani by liby nie, jak dotąd, spośród niezawodowych sędziów handlowych, lecz spośród sędziów państwowych wydziałów cywilnych sędziów okręgowych.

W mniejszych miejscowościach czynności te załatwiać będą sędziowie grodzcy.

## Srebro oczyszcza wodę.
### Ciekawe doświadczenie w Zakładzie Higjeny.

W oddziale inżynierji sanitarnej Państwowego Zakładu Higjeny rozpoczęto niedawno pracę nad zbadaniem możliwości dezynfekowania wody przy pomocy elektrokatadenizacji, polegającej na wprowadzeniu, przy pomocy prądu elektrycznego do wody jonów srebra, które niszczą bakterje.

Środek ten miałby zastosowanie do dezynfekowania wody w pływalniach publicznych, które, poza kilkoma nowoczesnemi, nie posiadają w naszym kraju urządzeń do oczyszczania wody.

W razie pomyślnych wyników prób sposób ten mógłby być zastosowany na terenie całego kraju.

## Trup sprzedawcy gazet w kajaku.
### Przed śmiercią denat obciążył łódkę kamieniami.

Nad ranem znaleźli sportowcy w jeziorze Schwielow pod Berlinem wystający z wody kajak. Gdy wyciągnięto kajak na brzeg, oczom sportowców ukazał się okropny obraz. W kajaku leżał przywiązany trup mężczyzny. Sportowcy powiadomili natychmiast policję, która jednak stwierdziła, że popełniono tu samobójstwo.

Samobójca obciążył łódź wielką ilością kamieni, następnie sam się przywiązał i spowodował zatonięcie kajaka. Jest nim 21-letni sprzedawca gazet, Ernst Welsch z Poczdamu, którego szukano od 7 września br.

## Misjonarze irlandcy
## wędrują po całym świecie

Ongiś w czasach średniowiecza misjonarze irlandcy po całej niemal Europie głosili Ewangelję. Niema prawie kraju, zwłaszcza na Północy, w którym dzieje chrześcijaństwa nie byłoby związane z imionami apostołów Słowa Bożego z Irlandji, niejednokrotnie śmiercią męczeńską przypieczętowali gorliwość swej wiary.

Minęło wiele wieków, a wśród Irlandczyków niewiele się pod tym względem zmieniło. Pełno ich nadal na różnych placówkach misyjnych, tym razem daleko poza Europą i Zielonym Erynem. Dwa czynniki odgrywają tu główną rolę: niezwykle wielka, jak na niespełna 5-miljonową ludność, liczba powołań kapłańskich i głęboka wzruszająca wiara. Pracę misyjną Irlandczyków ułatwia nadto fakt, że są oni jedynym większym, w całości katolickim narodem, mówiącym tak bardzo rozpowszechnionym w świecie językiem angielskim i wszędzie nie mal poza granicami Irlandji, w Ameryce, Kanadzie, Australji, oraz pobliskich Anglji i Szkocji, spotykają licznych Irlandczyków-emigrantów, gotowych zawsze poprzeć pracę swych współplemieńców.

Praktyczna działalność misyjna znajduje nadto mocne poparcie w kraju, gdzie niezwykle pomyślnie rozwija się pomocnicze papieskie Dzieła Misyjne, gdzie przed 18 jeszcze laty założono Narodowe Irlandskie Seminarjum Misyjne, które dotąd dostarczyło misjom 164 kapłanów i 265 aspirantów, w tem 95 misjonarzy czynnych w Chinach, Korei i na wyspach Filipińskich. W roku zeszłym w Dublinie odbył się narodowy wielki kongres misyjny, obecnie zaś w Mansion House w tem samem mieście otwartą w dniu 25 sierpnia piękną wystawę misyjną, obrazującą działalność Irlandczyków na polu misyjnem. Jak wielkiem zainteresowaniem cieszy się działalność misyjna, świadczy fakt, że w ciągu pierwszego tygodnia wystawy zwiedziło ją 30 tysięcy osób. chociaż Dublin liczy zaledwie nieco ponad 300 tysięcy ludności.

### NIKT SIĘ NIE ZATRUŁ.
## Niezwykły triumf higjeny pracy.
### Wspaniałe rezultaty akcji zapobiegawczej.

Istotnym celem higjeny pracy jest działalność zapobiegawcza. Jak wspaniałe wyniki może dać tego rodzaju akcja, dowodzi wypadek, opisany w amerykańskiem czasopiśmie lekarskiem.

W pewnej fabryce chemicznej, produkującej czteroetyl ołowiu, wprowadzono w roku 1926 specjalne środki ochronne przeciwko zatruciu wytwarzanym związkiem, a jest to najbardziej niebezpieczny związek ołowiu, gdyż jest lotny i robotnicy zatruwają się nim przez skórę i przez wchłanianie do płuc przy oddychaniu. Ołów dostaje się wprost do krwi i w przeciągu kilku tygodni może wywołać ciężkie zatrucie, jeśli dawka, wchłaniana codziennie, wynosi setną część grama.

Pomimo olbrzymiego narażenia robotników w omawianej fabryce ani jeden z nich do dzisiejszego dnia nie zachorował.

Zastosowano następujące środki zapobiegawcze: przy przyjmowaniu do pracy ustalano, czy kandydat nie miał dotychczas do czynienia z ołowiem. Jeśli tak— nie przyjmowano go. Nie przyjmowano również mężczyzn poniżej 25 r. życia i powyżej 45 r. życia oraz kobiet, ze względu na obniżoną tolerancję zatrucia ołowiem. Wyłączono wreszcie mężczyzn, cierpiących na choroby serca, nerek i nerwów, na ostre i chroniczne choroby zakaźne, na kiłę, cukrzycę, anemję i wreszcie mężczyzn o złem uzębieniu. Była to więc selekcja bardzo ścisła.

Przyjętych ostrzegano przed niebezpieczeństwem zatrucia i dokładnie pouczano, jak winni się zachować. Oprócz tego stale wydawano pisemko, propagujące higjenę i ostrzegające przed zatruciem.

W całej fabryce przestrzegano skrupulatnie czystości. Odświeżano starannie powietrze i zwalczano wszelki pył. Co pewien czas przeprowadzano analizę powietrza na zawartość ołowiu, w pobliżu maszyn i w in. punktach, aby w ewentualnym wypadku zatrucia uchwycić jego źródło. Robotnicy nosili specjalne odzienie przy pracy, musieli myć się i kąpać w łaźniach fabrycznych; jeść wolno było tylko w sali na to przeznaczanej.

Co 3 tygodnie każdy robotnik podlegał dokładnemu badaniu lekarskiemu, a jeśli zachodziła tego potrzeba— to i częściej. Wykonywano też perjoycznie analizę krwi robotników w celu stwierdzenia, czy przypadkiem nie pojawiły się pierwsze objawy chronicznego zatrucia ołowiem. Badano także chemicznie kał i mocz na zawartość ołowiu. W razie stwierdzenia najmniejszych zaburzeń usuwano czasowo robotnika z pracy, aż do zupełnego zniknięcia podejrzanych objawów.

Dzięki tak daleko posuniętym środkom ostrożności uzyskano wspaniały wynik: nikt się nie zatruł!

Praca jednak opłaca się sowicie, bo gdyby nie akcja zapobiegawcza zatrucia mogłyby przyjąć masowy charakter i wówczas leczenie i odszkodowania kosztowałyby jeszcze więcej.

### Wszyscy do szeregów L. O. P. P!

FR. HARPER

## Dług Hanki Wolskiej
### (ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa z Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Stocki nagle uspokoił się, twarz wypogodziła się, z czoła znikły zmarszczki. Nieobecność Hanki oznaczała możliwość lub przynajmniej prawdopodobieństwo, że jest jeszcze na wolności.

—Dokąd panna Wolska wyprowadziła się?

Doktór Iwanicki jeszcze raz nieprzyjaźnie obejrzał nieznajomego, miał podświadomą pewność, że przybysza łączą z jego dawną lokatorką stosunki mocniejsze niż zwykła znajomość, z drugiej strony Stocki wyczuwał intuicją, że ten źle ogolony, niesympatyczni ewyglądający jegomość jest dobrze poinformowany o wszystkiem, co dotyczy Hanki.

Iwanicki odpowiedział, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną:

— Nie wiem. Niestety, nie mogę udzielić panu żadnych wskazówek.

— Może zechce pan powiedzieć, w jaki sposób mógłbym uzyskać jej nowy adres? Przyjechałem przed półgodziną z Wiednia w bardzo ważnej sprawie i ogromnie zależy mi na czasie. To jest pod tym względem— dodał objaśniająco — że chciałbym jak najprędzej zobaczyć się z panną Wolską.

— Pan z policji?— zapytał Iwanicki otwarcie i wrogo.

— Nie. Jestem Andrzej Dunin- Stocki dawny znajomy i przyjaciel panny Hanki. Mogę to udowodnić, jeśli pan chce, zresztą w samochodzie jest siostra panny Wolskiej, która przyjechała razem ze mną.

Lekarz obrzucił go przenikliwem spojrzeniem, złapał za rękę i porywczym ruchem wciągnął za sobą do hallu przymykając drzwi.

—Wczoraj było u mnie dwóch agentów policji— powiedział prędko. — Nie wiem o jaką sprawę chodzi i to mnie nie interesuje, ale wiem, że mieli przy sobie nakaz aresztowania panny Wolskiej. Znam ją bardzo mało, jednak wyglądała na osobę, której warto pomóc. Proszę zaręczyć słowem honoru, że pan nie ma nic wspólnego z policją?

Zamienili uścisk dłoni.

— Nie wiem, gdzie teraz mieszka pan na Wolska— ciągnął Iwanicki jeszcze prędzej. Niech pan jedzie na Żoliborz, ul. Potocka i zapyta o inżyniera Lachowicza. On będzie wiedział.

— Dziękuję, panie doktorze.

Stocki mocno potrząsnął rękę i pośpieszył do auta. Uczuł niewytłumaczoną sympatję do człowieka, którego wzrok na początku rozmowy sprawiał mu wielką przykrość.

Pomógł wsiąć Eli Wolskiej, która nerwowo przechadzała się przed willą, wskoczył sam i podał boyowi nowy adres, jednocześnie nakazując szoferowi pośpiech. Samochód pomknął.

Ela spojrzała bojaźliwie:

— Niema tu Hanki? Co się z nią stało?

— Chwała Bogu d tej pory nic złego. Zmieniła mieszkanie. Zdaje się, że przyjechaliśmy w samą porę— odpowiedział ponownie ogarnięty podnieceniem bliskiego spotkania.

Obok niego rozległ się krótki, trochę zachrypły śmiech. Ela Wlska pchyliła głowę, jej twarz pokryta chrobliwą bladością, nosiła ślady wyczerpującej podróży, oczy były ciemniejsze niż zazwyczaj.

— Nie rozumiem, jak można pomóc ściganemu przez policję? Jak? Jeśli policja w coś się wdała, to lepiej nawet nie próbować przeszkadzać — zauważył cierpko. W jej głosie dźwięczało zwątpienie i dziwne szyderstwo.

W tej chwili znów przypominała tancerkę z „Belle Vue" i Stocki nie mógł zrozumieć dlaczego mu się zdawało jeszcze niedawno, że kocha tę kobietę.

Inżyniera Lachowicza nie było w domu. Służba nic nie mogła powiedzieć o pannie Hance Wolskiej, awet nie znała takiego nazwiska, iżyier jest z pewością na budowie stacji doświadczalnej. Zatem udzielono informacji, ja księ dostać do Łomianek, skąd każdy wskaże dalszą drogę.

Po szeregu skrętów to w jedną to w drugą stronę, poprzedzonych, niecierpliwem rozpytywaniem o kierunek, samochód wybrnął z sieci ulic Żoliborza, potoczył się doskonałą, malowniczą szosą biegnącą samym brzegiem Wisły, minął stary klasztor na Bielanach, wyjechał na górną szosę i wreszcie zatrzymał się w Łomiankach, otoczony natychmiast zgrają chłopaków, jeden przez drugiego ofiarujących swoje usługi.

Przejechali parę kilometrów w górę, skręcili na polanę drogą i po półgodzinie jazdy przez olbrzymi kompleks lasów stanęli na rozległej planie.

Wtej fazie poszukiwań nie rozmawiali ze sobą: Ela siedziała wyraźnie przemęczona, z przymkniętemi oczami; Stocki początkowo denerwował się zwłoką, miał wrażenie, że samochód ledwo się wlecze, potem zaczął zastanawiać się, skąd zna nazwisko Lachowicza. Naraz prypomniał sobie kawiarnię na dachu Grand Hotelu w Wiedniu, pobieżnie preczytany artykuł o sztucznem tworzeniu planet, gdzie pośród nazwisk osób zainteresowanych tem dziełem bezpośrednio, było kilkakrotnie wymienione nazwisko wynalazcy.

Na środku obszernej łąki wznosiły się ogromne budowle w siatce lekkich rusztowań, w pewnem oddaleniu stały grupki ludzi, p... ...ych ożywione dyskusje: po pr... ...j stronie, na skraju lasu, z samochodów osobowych i ciężarowych powstał długi wąż, do którego dołączył się auto Stockiego. Robotnicy wyładowywali części jakichś maszyn, nadjeżdżały nowe wozy z przyczepkami, powietrze drgało różnogłosym hałasem i las go powtarzał stokrotnem echem.

Łąka była pokryta pajęczyną świeżo wydeptanych ścieżek. Stocki wysiadł i podążył jedną z nich do stacji doświadczalnej. Wszeł przez naoścież otwarte wrota do mniejszej i stanął na progu, ogłuszony zgiełkiem, odurzony tempem pracy.

(d. c. n.)

# Niesforne spódniczki.

## Wesołe epizody dramatów i oper.

Wiele wesołości wywołał w tym roku pewien epizod w ostatnim akcie „Manon" śpiewanej w warszawskim Teatrze Wielkim. W chwili gdy p. Fedyczkowska przygotowywała się do śmierci w amerykańskich prerjach,

**oberwała się jej spódniczka.**

Niesforny kawał materjału trzeba było nie bez kłopotu przytwierdzać na przyzwoitem miejscu w oczach audytorjum. Słynna ongi, a dzisiaj sędziwa aktorka paryska, Marja Samary opowiada w swoich wspomnieniach, które ogłaszają „Nouvelles Litteraires" o przygodzie jeszcze weselszej czy raczej smutniejszej, Oto grała ona w „Ruy Blasie" Wiktora Hugo i miała na sobie

**ciężki robron z aksamitu.**

Przy jakimś gwałtowniejszym ruchu spódnica oberwała się i spadła na podłogę. Pod spodem miała wprawdzie nieszczęsna aktorka kilka krochmalonych spódnic, lecz nie pozostało jej nic innego, jak przejść przez leżącą na ziemi sukię i uciec ze sceny najbliższem wyjściem. Nie podniosło to patetycznego nastroju, w jakim Ruy Blas jest utrzymany. Tem bardziej, że publiczność była już dość wesoło nastrojona przez akt pierwszy.

Samary miała modlić się przed obrazem Matki Boskiej, ale mając krótki wzrok, nie spostrzegła, że rekwizytor przestawił obraz ten z portretem króla. Uklękła zatem na miejscu wyznaczonem w czasie prób, i, do portretu zaopatrzonego w olbrzymie czarne wąsy, zaczęła słynną apostrofę:

„Wspomóż mnie, Gwiazdo Morza, ginących Nadziejo...!"

Gdy po szmerku na widowni zorjentowała się, że coś jest nie w porządku, było już zapóźno. Trzeba było apostrofę skończyć — nie roześmiawszy się samej, mimo homerycznego śmiechu, jaki porwał audytorjum.

### Wagary często nie są objawem lenistwa.

# BŁĘDY WYCHOWANIA.

Wszyscy bodaj rodzice mają dziś poważne trudności z nerwowością dzieci. Podstawą nerwowości jest wpływ dziedziczny, — wpływ, oddziałujący na dziecko przed i po jego urodzeniu w pierwszych miesiącach i później — w pierwszych latach jego życia. Na nerwowość dziecka wpływa przedewszystkiem

**alkoholizm rodziców**

i ich choroby, jak artretyzm, gruźlica i inne, następnie — po urodzeniu choroby niemowlęcia — używanie przez matkę karmiącą alkoholu, lub nawet dawanie go dzieciom. Do drugiej grupy przyczyn nerwowości należą konflikty i urazy psychiczne dziecka, jak i jego budowa fizyczna.

Dziecko, przechodząc etapy rozwoju fizycznego, wchodzi do szkoły w okresie silnego kryzysu wzrostu i wagi ciała (lat 7). Dla dziecka pobudliwego początek tego nowego okresu życia jest ciężki. Zmuszanie psychiki do intensywnej pracy w okresie intensywnego wzrostu fizycznego odbija się ujemnie na obu stronach rozwoju. To samo dotyczy okresu, w którym dziecko kończy szkołę powszechną (lat 14) i w którym widzimy też liczne „wagarowanie" uczniów odpowiednich klas szkół średnich. Wagary to nie zawsze lenistwo, nadmiernym dla niego

**wysiłkiem uwagi,**

skupienia myśli wytężenia osłabionej pamięci.

Na dzieciach odbijają się fatalnie złe stosunki rodzinne. Nauczycielstwo podaje mnóstwo tragicznych obrazów rozstroju rodziny, który wytwarza typy ujemne.

Co się tyczy włóczęgostwa u dzieci, tłumaczą je też zaburzenia stanów uczuciowych. Tak np. dziecko ucieka z domu, gdzie brak mu matczynej miłości — i ucieka ze szkoły, gdy podlega stanom lękowym i gdy nie może oprzeć się prądowi mimowolnych skojarzeń, przeszkadzających mu w możności skupienia uwagi — i dobrej nauce. Bywa, że takie dziecko „zacina się" i nie chce

**powiedzieć, gdzie było.**

A bywa i tak, że ucieka się do kłamstwa które u dzieci nerwowych przechodzi w aktorstwo nerwowe. Przykładem może być chłopak, który tłumaczy się przed dyrektorem, że przez dwa dni siedział przy chorej matce — i mówiąc to spazmował tak, że mu uwierzono. Potem wydało się, że to było kłamstwem. Kłamstwo nerwowe bywa też oparte na chęci zwrócenia na siebie uwagi za wszelką cenę. Wtedy opowiadane są niestworzone historje, całkowicie kłamliwe, a z pozorami prawdy (matka chora — matka umarła i t. p.)

Każdy ojciec czy matka, którzy chcą dziecko chować racjonalnie, powinni zasięgnąć porad lekarzy-psychjatrów, by do minimum zmniejszyć błędy wychowania.

# Tajemnica błękitnego światła.

# Kobieta ośrodkiem zainteresowania 200 lekarzy.

## Ciało ludzkie jest źródłem nieznanych promieni.

Z całego świata pospieszyli wybitni badacze, lekarze, elektrotechnicy i fizycy do Wenecji, aby wziąć udział w wielkim międzynarodowym parlamencie biologji i nauki o promieniach. Prezydentem wybrano sławnego uczonego, wielkiego Marconiego, który

**wygłosił słowo powitalne.**

Następnie wygłoszono cały szereg niezwykle zajmujących referatów, które poinformowały obecnych o zdumiewających postępach dzisiejszej nauki.

„Wędrujemy wśród tajemnic" — oświadczył raz Goethe do swego wiernego famulusa Eckermanna. — Gdyby genjalnemu poecie niemieckiemu, który tak wielkie zrozumienie posiadał również dla nauki, danem było brać udział w tym uczonym konwentyklu, to zdumiałby się, ile nowych tajemnic

**zdołano wydrzeć naturze.**

Jesteśmy bowiem wszyscy mieszkańcami sfery tajemniczych promieni, którą nauka obecnie dopiero powoli stara się przeniknąć. Któż przypomina sobie jeszcze wiedeńskiego dziwaka bar. Richenbacha, który dwa pokolenia temu zaskoczył świat twierdzeniem, że ciało ludzkie jest ogniskiem tajemniczego fluidu świetlnego, tzw. „odu", pozostającego w ścisłym związku ze strukturą duchową człowieka. Być może, że rosyjski profesor Gurwicz, jeden z wielu referentów Wenecji nie wiele słyszał bar. Reichenbachu. Mimo to na podstawie przekonywującego materjału obserwacyjnego twierdził on, że każda komórka organiczna, a więc także i komórka ludzka

**wysyła osobliwy fluid.**

„Mytogenetycznemi promieniami" nazywa ów fluid nauka, która obecnie jest przekonana, że promienie te pozostają w ścisłym związku z rośnięciem komórek ludzkich i roślinnych.

Lecz największe zainteresowanie na tym kongresie obudziła żywa dyskusja, która się rozwinęła wokół

**„świecącej" kobiety z Pirano,**

42-letnia Anna Morano, pochodząca z Pirano, jest od wielu miesięcy jedną z najpopularniejszych kobiet we Włoszech i cieszy się podobną sławą, jak Teresa z Konpersreuth. — Nigdy nie przypuszczała Anna Morano poczciwa żona skromnego urzędnika kolejowego, że stanie się ośrodkiem zainteresowania 200 lekarzy, biologów, fizyków i radjologów, że trzy komisje będą ją obserwowały

**przez długie miesiące**

i że cały kraj będzie w napięciu oczekiwać rezultatu tych badań. Anna Morano jest unikatem. Jest jedyną świecącą kobietą na ziemi.

Pamiętamy jeszcze, jak w szpitalu w Pirano pielęgniarka pewnego dnia zrobiła niezwykłe odkrycie, że jedna z jej pacjentek, właśnie Anna Morano, przebywająca tam z powodu silnej astmy, w nocy świeci, jakby była

**pokryta fosforem.**

Pielęgniarce zdawało się, że padła ofiarą złudzenia optycznego i zawołała w nocy dwie koleżanki, które ku swemu nieopisanemu zdumieniu przekonały się zgodnie, że p. Morano świeci, jak lampa. Światło to wychodziło z piersi, zanurzając całą przestrzeń dookoła w błękitnawem wyraźnem świetle. Zawiadomiono o tem natychmiast lekarza naczelnego. Zanim dr. Szambo przybył z III piętra do sali szpitalnej, mieszczącej się na parterze, światło zgasło. Lecz dr. Szambo wraz z kilku kolegami obserwowali pacjentkę przez kilka nocy i stwierdził, że światło nagle się pojawia, świeci przez jakiś czas,

**a potem znowu gaśnie.**

Nie ulegało wątpliwości, że zjawisko jest zupełnie autentyczne.

Tajemnicę trzeba było koniecznie wyjaśnić. Zwrócono się więc do sławnego lekarza i badacza prof. dra Vitaliego, który ze sztabem asystentów przybył do Pirano i ustawił w pokoju tajemniczej pacjentki całą baterję aparatów fotograficznych, elektrycznych instrumentów rejestracyjnych i innych aparatów naukowych. Zajęto stanowiska wpobliżu chorej i nagle ujrzano wyraźne

**światło lazurowo-błękitne.**

Aparaty fotograficzne zaczęły działać. Światło trwało przez kilka sekund, lecz wystarczająco długo, żeby je aparaty naukowe mogły pochwycić. Elektryczne aparaty nie wykazywały żadnych odchyleń, to też elektryczne pochodzenie tego zjawiska uznano za wykluczone. Zbadanie pacjentki okazało, że w chwili świecenia wykazuje ono wzmożoną działalność serca i pulsu.

Fakt został niewątpliwie ustalony chodziło jednak o wyjaśnienie jego przyczyny. Nawet najsławniejszy lekarz chorób nerwowych we Włoszech prof. De Sanctis nie mógł wytłumaczyć

**tego fenomenu.**

Ta właśnie arcyciekawa sprawa stała się tematem obrad na kongresie w Wenecji. Uczeni doszli do przekonania, że ciało ludzkie jest źródłem nieznanych bliżej promieni, których natura powinna nauka jaknajrychlej się zająć.



## Pierwsza przyjaźń.



Jak wiadomo małpięta w pierwszym okresie rozwojowym wykazują pojętność, niemniejszą niż dziecko i dopiero po pewnym okresie inteligencja ich przestaje się rozwijać. Na zdjęciu para maleńkich przyjaciół bawi się grzecznie klockami do budowy, nie przypuszczając, że służą jako materjał do spostrzeżeń naukowych.

# PODSŁUCHANE

**ZNAWCA.**

— Skąd pan tak dokładnie zna ceny drobiu Przecież pan nie handluje drobiem.

— Moja żona kieruje samochodem i jeździ codziennie przez wieś — to chyba wystarczy?

**OBRONA.**

Sędzia: — Oskarżony nie może już odwoływać swoich zeznań.

Oskarżony: — Panie sędzio, dopiero teraz z mowy obrońcy dowiedziałem się, że jestem niewinnym barankiem.

**OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ...**

**— Pan ma wspaniałe urządzenie!**

**— Nieprawda? I musi pan wiedzieć, że do tego wszystkiego doszedłem własnym wysiłkiem. Kiedy się ożeniłem, moje ruchomości stanowiły jedynie łom żelazny i kodeks karny.**

**NA LOTNISKU.**

— ...Gdy ją rozbierałem, to temu Niemcowi aż gały wyłaziły z orbit! Myślałem, że ją oczami rozszarpie!

— Rozbierałeś ją?... Co ty gadasz, A ona...?

— W 54 sekundy była gotowa spowrotem! Tak, bracie!

— I kiedyście skończyli tę hecę?

— Nad ranem, bo to były, musisz wiedzieć, nocne próby wytrzymałości!

— I odprowadziłeś ją aż pod samą bramę?

— Też coś, myślisz że masz z partaczem do czynienia? Nazajutrz nawet poprawiłem rekord!

— Rany boskie, a cóż na to mąż?

— Jaki mąż?! Co za mąż?!

— No mąż pani Eulalji, z którą oblewałeś wczoraj challenge!

— A ja myślałem, że ty pytasz o nasze wyczyny na lotnisku!

**W PAŁACU ROTSZYLDA.**

**Pewnego razu Rotszyld oprowadzał gości po pałacu. Pokazując im starą zbroję, rzekł:**

**— Ta zbroja jest po moim pradziadku.**

**— Nie wiedziałem — odpowiada jeden z gości — że pański przodek handlował jeszcze żelastwem!**

# W głębokości sześciu kilometrów kryje się niewyczerpane źródło energji.

W Japonji dokonano w tych dniach otwarcia elektrowni w odległości około 250 kilometrów od Tokio. Elektrownia wznosi się w okolicy wulkanicznej, na terenie poszarpanym przez dawniej działające siły wulkanów i czerpie siłę pędną, która porusza jej dynamomaszyny i wytwarza energję elektryczną nie z węgla, lecz z samego wnętrza ziemi w postaci gorącej pary. Z szybów wiertniczych, które sięgają wgłąb zaledwie na 100 metrów, wydobywa się

**gorąca para.**

Para ta doprowadzona do kotłów pod pewnem ciśnieniem porusza turbiny, przerabiana jest w generatorach na prąd elektryczny. W tem właśnie tkwi doniosłość nowej elektrowni, iż bez użycia węgla czerpie ona swoją siłę pędną wprost z głębi ziemi.

Podobna instalacja istnieje jeszcze w Europie, w Italji, gdzie udało się również zaprząc wulkaniczne siły ziemi do pracy dla dobra człowieka. W okolicy miasteczka Lardello ustawiono instalację odpowiednią, wyzyskano siłę natury i postawiono elektrownię,

**króra wytwarza 10.000 kilowatów.**

Gdyby świdry wiertnicze mogły przy postępie techniki sięgnąć wgłąb ziemi na dystans 6 kilometrów, jużby tam można było gorącą parę „łapać" i doprowadzać rurami do kotłów. W głębi ziemi temperatura sięga stopnia, o jakim nie mamy pojęcia. Przy zagłębieniu się o każde 33 metry w ziemię podwyższa się temperatura o jeden stopień. Na głębokości 60 kilometrów topić się będą jak wosk i zamieniane na wrzący płyn wszystkie znane nam metale. A twardy, stały pancerz, który tworzy powierzchnię globu ziemskiego, liczy według obecnych danych geologicznych

**około 200 kilometrów.**

Pod tym pancerzem znajduje się zapewne rozpalona, wrząca masa, magma, która tworzy być może, jądro właściwe globu. Dzisiaj technika nasza nie daje nam jeszcze środków i narzędzi dostatecznych, abyśmy mogli dowiercić się do głębokości 6 kilometrów. Najlepsze świdry nie pozwalają sięgnąć wgłąb ziemi dalej, niż na 3 kilometry.

Ale gdy dowiercimy się 6 klm. źródła nieograniczone ciepła i energji otworzą się przed nami, a troska o wyczerpujące się zasoby węgla na ziemi odejdzie od nas.

# Osiem zatopionych okrętów

## czeka na wydobycie w zatoce Vigo.

Hiszpański inżynier Manuel Moro otrzymał od rządu hiszpańskiego pozwolenie szukania w zatoce Vigo zatopionych okrętów króla Filipa V, naładowanych złotem.

Moro będzie szukał złota sam, przy pomocy starej metody: dzwonów nurkowych. Rząd hiszpański udzielił inżynierowi Moro pozwolenia wzamian

**za 20 procent zysków.**

W kosztach przedsięwzięcia rząd udziału nie bierze.

Moro rozpoczął swoje prace już oddawna, badając dokładnie zatokę Vigo przy pomocy nurków. Wynajął on sobie w mieście pokój gdzie zajął się gorliwie rysowaniem planów miejsca, w którem spoczywają zatopione okręty Filipa V, zaatakowane przed 200 laty przez angielskich awanturników.

Złota tego szukano nieustannie, lecz poszukiwania te nie odniosły żadnego skutku. Dopiero Moro zajął się poważnie poszukiwaniami i przedłożył pewnego dnia radzie miejskiej miasta Vigo, a potem ministerstwu skarbu w Madrycie dokładny plan i prośbę o koncesję.

Ministerstwo zajęło się zbadaniem oferty inżyniera Moro i przekonało się, że Moro nie mówił „na wiatr", lecz posiadał dokładne obliczenia miejsca, w którem znajdowały się okręty ze złotem i że

**zamówił już dzwony nurkowe.**

Dzwony te posiadać będą długość 38 metrów, szerokość 10 metrów i wysokość 5 metrów. W ten sposób zdołają nakryć okręt i umożliwić nurkom prace nad wydobywaniem z niego złota.

Rząd hiszpański zgodził się więc udzielić inżynierowi Moro koncesji na 4 i pół roku z udziałem własnym w wysokości 20 proc.

Moro zaczął swoje prace od tego, że zbadał dokładnie budowę i wielkość zatopionych przed 200 laty królewskich okrętów. Dowiedział się w ten sposób, że liczyły one przeciętnie 800 tonn pojemności.

Osiem z tych 800-tonnowych okrętów spoczywa na dnie morskiem w zatoce Vigo.

# Skarb w łachmanach.

## Zeznanie osobliwego włóczęgi.

W Lyonie policja aresztowała podejrzanego osobnika, ,odzianego w łachmany. Ten na pierwszy rzut oka żebrak wzbudził podejrzenie władz tem, że w ciągu 3 dni rozmienił dwa stufrankowe banknoty, wyjmując je z paczki, zawiązanej w kolorową brudną chusteczkę.

Podczas dochodzenia nieznajomy wyjawił, że nazywa się Jean Cabeaut i jest mieszkańcem Brukseli. Poddany rewizji, miał przy sobie

**680.000 franków w banknotach,**

zaszytych w ubraniu, czapce itp. Prócz tych pieniędzy znaleziono przy włóczędze jeszcze 100.000 franków w obcej walucie, oraz całą plikę kart wstępu do rozmaitych klubów gry Paryża i Riwiery. Wszystkie te karty były wydane na imię Jean Cabeauta, lecz znaleziono przy nim jeszcze inną kartę — wyborcza opiewała na imię Lucienne Duchene.

Zatrzymany przez policję zeznał, że cały ten majątek wygrał w ciągu 10 lat w klubach, co się zaś tyczy posługiwania się cudzem imieniem, to jadąc do Lyonu, celem założenia jakiegoś przedsiębiorstwa, zatrzymał się w hotelu pod nazwiskiem Duchene, aby się uwolnić od prześladowań kochanek, które leciały na jego pieniądze.

Bogacz w łachmanach, dodał jeszcze, że kartę z obcem nazwiskiem

**znalazł na dworcu.**

Zapytany, dlaczego chodzi w łachmanach, włóczęga oświadczył, że w obawie przed kradzieżą lub ograbieniem nie kupował sobie porządnego ubrania.

Lyońska policja jednak nie dała posłuchu objaśnieniom dziwaka, i rozpoczęła śledztwo, do wyjaśnienia zaś sprawy, miljonera zamknięto w więzieniu.

J. K.

### ORDERY DLA LOTNIKÓW WE FRANCJI.

Do Izby Deputowanych wpłynął wniosek generała Denain, głównego dowódcy sił lotniczych, o stworzeniu nowego orderu wyłącznie dla lotników, będzie się on nazywał „Ordre du merite aerien". Liczba odznaczeń tym orderem ma być zgóry ograniczona: otrzymać go może w stopniu niższym tylko 250 oficerów, w stopniu wyższym tylko 110. Dwie piąte odznaczeń przewidziano dla lotnictwa wojskowego, dwie piąte dla pilotów i obserwatorów cywilnych, jedną piątą dla służby łączności i sygnalizacji.

**Popierajcie Czerwony Krzyż.**

JACQUES CONSTANT.

# Podróż morska.

Biały kadłub statku „Gergowja" odcinał się jaskrawo na żółtawej fali przy bulwarze portowym, w miejscu wyznaczonem na okręty trans-atlantyckie. Podobny był do gmachu o pięciu piętrach, a jego wysokie kominy, z których wkrótce wydobyć się miały nietylko kłęby, ale całe potoki dymu, wywierały wrażenie wysokich wież. Statek miał odpłynąć za parę godzin i dookoła niego panował ruch gorączkowy. Kończono ładowanie zapasów żywnościowych: kosze ostryg i skrzynie serów stały obok stosów różowej marchwi. Wiktuały ładowano pod nadzorem głównego kucharza, który ubrany w czapkę nieskazitelnej bieli, doglądał tragarzy.

Na najwyższym pokładzie nie było niemal nikogo. Pasażerowie okrętowi korzystali z ostatnich godzin przed odejściem statku dla zwiedzenia miasta lub załatwienia przedwyjezdnych interesów. Stojąc na bulwarze, Magdalena przyglądała się gorączkowemu ruchowi, poprzedzającemu zawsze wyjazd wielkiego statku, a serce jej przejęła dziwna melancholja. Znała dobrze źródło tego smutku: przedewszystkiem zawsze marzyła o podróży za morze, by poznać dalekie i nieznane jej, tajemnicze kraje. A wczoraj ponadto wędrowna cyganka wywróżyła jej z ręki:

— Pojedzie pani w daleką podróż. Widzę panią na morzu, w towarzystwie pięknego, młodego bruneta.

Wzruszyła ramionami na tę wróżbę. Któż by obarczyć się chciał towarzystwem Magdaleny Girbal, ledwie przystojnej biednej sieroty, utrzymującej się z trudem z zawodu maszynistki? Nie robiła sobie bowiem żadnych złudzeń. Tylko jasne, promienne jej oczy i rudawe, złociste włosy, były godne uwagi. Mimo to czuła w sercu skarby uczucia i pragnęła szczerze przywiązać się do kogoś. Zbliżała się zresztą do lat, gdy staropanieństwo zaczyna być groźbą.

Lata tego wybrała się na plażę w Royan w nadziei spotkania bratniej duszy. Niestety! Daremnie produkowała się w ponętnych trykotach lub pyjamach najnowszego kroju, do których dostarczyła jej modeli „Jutrzejsza Moda", daremnie piekła się na słońcu, nabierając karnacji Murzynki, żaden młody mężczyzna nie raczył zwrócić na nią uwagi. Jedynie sąsiad jej w hotelu, Durand, darzył ją swemi względami, lecz był człowiekiem żonatym i ojcem kilkorga dzieci.

Krótki urlop Magdaleny kończył się już, i obecnie, przed powrotem do Paryża pociągiem wieczornym, zwiedzała Bordeaux, Jutro czekało ją znowu życie jednostajne i szare, a niezadługo stopniowo zgaśnie blask jej oczu i włosów, i zostanie starą panną...... Gdy przypatrując się okrętowi, dręczyła się temi smutnemi myślami, jeden z nielicznych pasażerów na pokładzie obserwował ją z uwagą. Znienacka opuścił swoje miejsce i zeszedł na bulwar. Z galanterją zwrócił się do Magdaleny:

— Może zrobiłoby pani przyjemność zwiedzić ten piękny statek?

Młoda dziewczyna bystrem spojrzeniem obrzuciła nieznajomego. Był wysokim brunetem i ubranie swe nosił z elegancją. W twarzy o nieco twardym wyrazie lśniły ciemne oczy. Mógł liczyć od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat. Naogół egzamin wypadł bardzo pomyślnie dla niego.

— Czemu nie? — rzekła Magdalena. — Tego tylko pragnę.

Weszli na mostek, następnie na schodki, i znaleźli się na pokładzie, gdzie obecny oficer bez trudności udzielił żądanego pozwolenia. Zwiedzili cały okręt, przeszli do sali jadalnej pierwszej klasy i baru, stąd do salonu w kolorze błękitnozłotym z jasnemi meblami i wspaniałemi freskami, pendzla znakomitych malarzy, i wreszcie dostali się do sali zabaw z ekranem dla filmów. Podziwiali pływalnię z białego marmuru, salę dla zabiegów hydroterapji i gimnastyki. Wkońcu po obejrzeniu luksusowej kabiny, nieznajomy rzekł:

— Niech mi pani pozwoli pokazać jej moją kabinę. Jest coprawda daleko skromniejsza od tej, lecz mimo to jeszcze bardzo wygodna.

Kabina mieściła dwa łóżka — jedno nad drugiem, umywalnię fajansową z bieżącą wodą, zimną i gorącą, oraz małą szafkę angielską.

— Mój Boże! — rzekła Magdalena — jak dobrze być musi na tym okręcie, i jaki pan jest szczęśliwy, że może podróżować w podobnych warunkach!

— Szczęście to może pani podzielić ze mną, jeżeli tego pragniesz.

— Nie rozumiem pana....

— Skoro lubi pani podróże, nadarza jej się okazja jedyna w swoim rodzaju spełnić swoje pragnienia bez narażenia swej kieszeni. Niech pani pojedzie ze mną do Rio—de—Janeiro. Jest to jedno z najpiękniejszych miast świata w idealnym klimacie.

— Pojechać z panem? — wybełkotała Magdalena.

— Z pewnością ma pani rodziców, krewnych lub przyjaciela, z którym naradzić się jeszcze chcesz?

— Jestem sierotą i nie mam nikogo na świecie... Ale to żarty, prawda?

— Niech pani posłucha, a przedewszystkiem pozwoli mi przedstawić się. Jestem Rajmund Bertreaucourt, inżynier elektrotechnik, rodem z Paryża...

— Magdalena Girbal, maszynistka, również z Paryża....

— Bardzo mi zaszczytnie... A więc otrzymałem korzystną posadę w Brazylji i jadę tam dla objęcia jej. Zamówiłem kabinę podwójną, lecz osoba, która towarzyszyć mi miała, rozmyśliła się w ostatniej chwili z obawy przed morską chorobą.

Zmartwiło mnie to narazie bardzo, lecz przestałem żałować jej. Odmowa jej dowiodła mi, że nie kocha mnie. Ale myśl o samotnej ekspatriacji przejmuje mnie smutkiem. Może zechce pani zastąpić ją. Oto paszport jej — zdawałoby się, że spisany został dla pani.....

* * *

Statek Gergowja podniósł kotwicę i płynął wodami zatoki Biskajskiej. Podczas gdy Rajmund poszedł zająć miejsca dla obiadu, Magdalena przejrzała opis zbrodni — zabójstwa starej rentjerki, którą ograbiono ze znacznej sumy gotówki w banknotach. Magdalena nie przejmowała się tem. Myślała o przepowiedni wróżbiarki i dziwnej przygodzie, której stała się bohaterką. Rajmund podobał się jej, i było sądzone, żeby została jego kochanką. Lecz zanim się na to zgodzi, prosiła go o zwłokę dla lepszego poznania go.

Tego wieczora więc zasnęli niewinnie po jednym tylko pocałunku.

W ciągu nocy Rajmund jęczał i skarżył się we śnie. Wyrzekł głośno:

— „Nie chciałem jej zabić. Dlaczego wołała pomocy?"

Obudzony znienacka, zagadnął ostrym tonem Magdalenę:

— Trapił mnie koszmar. Mówiłem coś przez sen... Co powiedziałem?

Starała się powstrzymać drżenie, które ją przejmowało, i rzekła spokojnym głosem:

— Nic nie słyszałam. Spałam twardo.

Jednocześnie zaś myślała:

— Najbliższym portem jest Santander... Tam wysiadę......

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.